

Od autora: Trzecia część mikrotrylogii.

Stoję otoczony przez oślepiający mnie mrok. Powoli, krok po kroku realizuję misterny plan, ambitny i dopracowany do najmniejszego szczegółu. Grudniowy mroźny poranek zakrywa me myśli, stając się niezamierzonym sprzymierzeńcem. Zamaskowany i niewidoczny zmierzam do ostatniego w moim mieście sklepu ze sprzętem AGD. Czy tam także okażę się bezradny niczym nienarodzone dziecko? Staję przed ostatecznym rozstrzygnięciem. Jestem niczym Dawid stojący naprzeciw Goliata. Czy tak jak i on, wykażę się sprytem i przechrzęcę przeciwnika? Czy spryt będzie wystarczającą bronią? Tabletki pojawiające się w mieszkaniu schowałem przed samym sobą. Trucizna z nich wypływająca omamiła moje jestestwo, moje ja. Czystość myśli wkrótce potem, stała się zaskakująca. Musiałem uderzyć z całej siły, nie bacząc na ogromne ryzyko, wpływające z takiego działania.

Zbliżałem się do sklepu AGD, a może on się do mnie zbliżał? To w tej chwili nie było istotne. Szedłem pewnie, co niechybnie odwracało uwagę od mojej osoby. Czarne okulary, wypchane watą policzki, doklejony wąs zmienił moje oblicze. Buty na wysokich podszewkach dodały mi parę centymetrów, a zakup nowego ubrania wyeliminował przykry zapach unoszący się wokół. Zewnętrznie stałem się innym człowiekiem, pozostając wciąż tą samą osobą w środku. Obawy, iż wygląd może mieć wpływ na moje wnętrze, zdusiłem w zarodku. Tym razem nie zatrzymałem się przed wejściem, nie przyśpieszyłem także kroku. Taki był plan, okazać pewność siebie nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Praca mózgu przyśpieszyła, co pozwoliło w mgnieniu oka zarejestrować układ sklepu oraz przebywających w nim sprzedawców. Było ich trzech. Ubrani byli w pomarańczowe kombinezony, a jeden z nich miał jedno oko przykryte czarną opaską. W przedbiegu odrzuciłem go jako potencjalnego rozmówcę. Jedno oko, pomarańczowy kombinezon (liczba 33), dodatkowo piramida na jego odsłoniętej koszulce, wskazywała, iż mam przed sobą iluminata. Pozostali dwaj także mogli nimi być, mogli jednak być nieświadomi magii kolorów. Ponowny rzut oka pozwolił na wybranie rozmówcy.

Młody wyglądający na studenta człowiek, z językiem na głowie i dużymi niewinnymi oczami, wydawał się najlepszym wyborem. Trzeci osobnik nie wzbudzał zaufania. Podejrzywałem, iż jest to ten sam osobnik, co w poprzednim sklepie AGD. Ogromny z równie ogromnym brzuchem, a zza rozpostartej koszuli wychylał się napis: "Faith no more". Również i on zadbał o kamuflaż, zmieniając kolor uniformu. Podchodząc do wcześniej upatrzonego sprzedawcy, zatrzymałem się i oglądałem odkurzacze, nie okazując przy tym żadnych emocji. Mimo iż cały w środku drżałem, a odkurzacze patrzyły na mnie z nienawiścią, zachowywałem stoicki spokój. Nieśpiesznie podszedłem do sprzedawcy i zagałem.

– Dzień dobry. Chciałbym kupić odkurzacza, pralkę i kuchenkę mikrofalową – w miarę wyraźnie wypowiedziałem wyuczoną wcześniej frazę.

– Dzień dobry. Czy dokonał pan wyboru, czy też mam w czymś doradzić? – zapytał sprzedawca.

– Prosiłbym o odkurzacza Wciążacz 2520, pralkę Jupiter 600 oraz kuchenkę mikrofalową Faf 12.

– Świetny wybór proszę pana. Czy chciałby pan się coś więcej dowiedzieć o tych produktach?

– Panie Łukaszu – zwróciłem się do niego imieniem wypisanym na plakietce. – Proszę tylko powiedzieć, czy można ten sprzęt przewieźć windą.

- Ależ oczywiście proszę pana. Sprzęt bezpiecznie zapakowany, tym samym przewiezienie go windą wydaje się idealnym wyborem. – Łukasz uśmiechnął się przytomnie, odsłaniając piękne równe białe zęby.
- Rozumiem, iż żaden z nich nie jest agresywny – ostrożnie zapytałem, mając na uwadze, iż bezpośrednio pytanie o to, czy odkurzacz gryzie, mogłoby mnie zdemaskować.
- Proszę pana, zależy co rozumiemy przez słowo "agresja". Odkurzacz mimo swojego spokoju wymiata wszystko wokół. Pralka faktycznie jest agresywna, gdyż obraca się z prędkością tysiąc czterysta obrotów na minutę, a kuchenka ...
- To mi wystarczy – Przerwałem wywód sprzedawcy. Chciałbym zapłacić.
- Czy ma pan może kartę stałego klienta?
- Raczej nie – pytanie obudziło uprzednio uszpanowaną czujność.
- Przy założeniu karty, otrzyma pan jednorazowy rabat w wysokości pięciu procent. Zakładamy?
- Nie mam przy sobie dowodu – odpowiedziałem naprędce, mając nadzieję, iż nie wzbudzi to podejrzeń sprzedawcy – A zapłacić chciałem gotówką – wybelkotałem, gdyż wata dotychczas będąca z boku policzka przesunęła się pod język.
- Może i tak być. A sprzęt mamy panu zawieźć do domu? – przytomnie zagadał Łukasz.
- Nie, zaraz będą tu moi koledzy. – odpowiedziałem ponownie normalnym głosem, uprzednio radząc sobie z niesforną watą. – Czy może się pan pośpieszyć?
- Ależ oczywiście już załatwiamy formalności.
- Byłem tak blisko, dwaj bezdomni, których wynająłem do przewozu sprzętu już machali do mnie zza witryny sklepowej. Kloszardzi nie mieli zębów, a mimo wszystko uśmiechali się radośnie. Ubrani w kilka warstw kurtek, z czapkami z pontonem i butami pamiętającymi czasy wczesnego PRL-u nie pasowali do tego świata. Do niczego nie pasowali i może był to żaloszny widok, pozwalał jednak na ostateczne zwycięstwo. Sprawy do tej pory szły naprawdę dobrze. Byłem o krok od ostatecznego zwycięstwa. Rozejrzałem się wokół, a serce me skakało z radości. Facet z jednym okiem oglądał jakiś mecz w telewizji, grubas zaś dłużył w nosie, zupełnie nie zwracając na mnie uwagi.
- Trzy tysiące sto.
- Usłyszałem podaną kwotę i niemal ryknąłem z radości. Zwycięstwo! Teraz nikt mnie już nie powstrzyma. Odliczyłem żadaną kwotę i z nonszalancją rzuciłem na blat. To był naprawdę koniec. Siłą woli powstrzymałem łzy radości napływające do oczu. Zwycięstwo! Chciałem tańczyć, śpiewać i krzyczeć, a stałem jedynie, delikatnie uśmiechając się do sprzedawcy.
- Czy mogą panowie sprzęt zanieść do wyjścia? – powiedziałem drżącym głosem.
- Ależ oczywiście – odpowiedział, zawołał pozostałych sprzedawców i chwilę później sprzęt znalazł się przy drzwiach.

Byłem górą! Jakże pięknie to rozegrałem. Bez fajerwerków, bez błyskotliwych kwestii przechytryłem ich wszystkich.

– Dziękuję serdecznie. Do widzenia – powiedziałem radośnie, ostatkiem sił powstrzymując niezdrowy entuzjazm.

Tamci trzej niemal chórem odpowiedzieli, uśmiechając się do mnie. Jakże żałośni byli w tym swoim pożegnaniu. Niemal im współczułem. Przegrać mając taką przewagę!

Dwaj bezdomni nie odzywając się do mnie, zapakowali sprzęt na wózek i nieśpiesznie człapali w kierunku mojego domu. Jak dobrze poczuć jest smak zwycięstwa, ten się dowie, kogo nieustannie trapiły porażki. Szedłem, podskakując radośnie i podśpiewując kolędy jakże pasujące do mroźnego grudnia. Ostatecznie dotarłem do bloku zachwycony jego wielkością i anonimowością. Byłem niczym mrówka przez nikogo niezauważana. Setki ludzi, każdy ze swoją historią, ze swoimi dramataми, anonimowy dla wszystkich wokół.

– To on.

Usłyszałem jakiś kobiecy głos.

– Pomóżcie mu, proszę. - dodała.

Spojrzałem w kierunku głosu i ujrzałem młodą, zmęczoną twarz kobiety. Patrzyła na mnie z nieskrywanym smutkiem i rezygnacją. Chwilę później poczułem, jak ktoś mnie ściska i wkłada krępujące ubranie.

– Tato, dlaczego ty to robisz?

A ja już wiedziałem. Na nic zdał się misternie obmyślony plan, nie pomógł mroźny grudniowy poranek, nie pomógł kamuflaż. Oni cały czas mnie śledzili i w końcu dopadli w chwili, gdy chciałem świętować ostateczne zwycięstwo. Wyplułem watę z ust, zdarłem wąża, zrzuciłem czarne okulary i krzyczałem z rozpacz.

– Boże, czemuś mnie opuścił! Boże, dlaczego ja?

Poczułem delikatne uklucie i emocje ponownie znalazły się za mgłą zrozumienia. Wpatrywałem się tępo w otaczający mnie świat, nic nie rozumiejąc. Co się stało? Gdzie jestem? Kim są ci wszyscy ludzie? Ktoś głąskał mnie po głowie, a ja niemal nic nie czułem. Otumaniony i przygnębiony zostałem zamknięty w puszcze zwaną ciałem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kemilk, dodano 10.01.2019 12:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.